

Zamyślenia



Kobieta w czerni (cz. II)

Wojna podcięła ich młodość: „nasze wysokopiennie pędy”. Rozbity dzwon w ponurym tle, dzwon z dysonansem rozbrzmiewającym do dziś w uszach, każdego dnia, każdej nocy. Właśnie miał całe życie przed sobą. On i inni. O.T. również. A zatem nie liczył się dla takich jak oni żaden ponury dźwięk przeciwnie, wzywała ich trąbka nadziei. Szerokie wody... Myśl jak niewolnica przetaczała swe cielsko po błędnym kole, które ktoś umocował pod jego czaszką. Zje, wypije i pomaszeruje do swoich blejtramów. Teraz albo nigdy! W twarz tej kobiety wryła się jak iskierki prochu strzelniczego jakaś godna, skupiona moc, która zdawała się mówić: To ja, musisz mnie namalować. Trochę czarnej farby, trochę bieli cynkowej, ugru... Tak niewiele będzie cię to kosztować.

Usłyszał znajomy tembr głosu, ale to nie był O.T. Liche wino pięto się do głowy, rozlewniwało. Dojrzał za to przyszły obraz pod tym rosistym deszczem. Nie czuł już pragnienia. Wyszedł, oddychając lepkim powietrzem. Przed drewnianym barakiem, w słabym świetle lampy siedziała jakaś staruszka. Przygarbiona na skrzynce, zdawała się dźwigać na swoich kruchych ramionach cały świat. A tam w kraju, szczątki jego pradziadków... Nie, nie chciał teraz myśleć o tym. Z klubu dogoniła go melodia grana na harmonii i nierówny zaśpiew: „...rośnie na mogile biały różowy kwiat...”. Twarz staruszki była żółta jak wosk. Nie, nic się nie spełniło, nic się nie dokonało. Zwodnicze oczekiwanie na nie wiadomo co. To znaczy... wiadomo... Szerokie wody. Każdej nocy, każdy prześniony sen był czarnym, wietrznym lasem, bez którego szukał wyjścia długo i na próżno. Aż wczoraj ta kobieta w czerni... Teraz też... Szedł zwirową alejką jak w gęstym śnie. Jesteś w ukryciu więc wyjdź! Wyjdź, a ubiorę twoją czern w barwę, w światło, namaluję uśmiech... Bzdura! Urojenia!! Namalować uśmiech... „Trzeba tylko uwierzyć, że jest się ptakiem, a wówczas pofruniemy, Jerzy...”. Jeden taki uwierzył. Stał na okiennym parapecie, pomachał rękami i runął głową w dół. Nie przewyciężył prawa ciężenia. Uległ innemu prawu... Donieśli mu kilka dni wcześniej o tym, jakie święństwo spotkało jego ojca, który był w Armii Krajowej. Zaraz, jak on się nazywał?...

– Hej, nie czekałeś na mnie?
– Czekałem. Chciałem ci coś powiedzieć. Miałem sen...
– Widzę. Masz twarz zamkniętą i nieodgadnioną. Gadaj, jestem głodny jak wilk!
– Czarna kobieta. Kobieta w czerni... Idzie za mną...
– Gdzie? Nikogo nie widzę. Ciemno jak u Murzyna... Ale muzy bywają też czarne... I do mnie przyszła kiedyś taka jedna. Cała z wiatru i wiatr ją do mnie przyniósł. Z deszczu i liści, w krótkich włosach... półnaga...
Jak się śmieje ten O.T. Lubił jego szczerzy uśmiech.

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę.

– Później mi odpowiesz, braciszku!

Jak zwykle zawsze się śpieszył, nigdy nie mógł znaleźć sobie miejsca, chociaż w każdym takim miejscu wrastał choćby maleńkim kawałkiem swego dobrego serca. To będzie kiedyś wielki pisarz... Pisarz suchych, mazo-wieckich piasków, nigdy twardych skał! Na obczyźnie nie należy, nie można nawet rozwinąć skrzydeł. Jesteśmy tu... obcymi. Pamiętał taki dzień, kiedy to znalazł kawałek świeżo skoszonej łąki i pozostał na niej, przywarłszy całym ciałem do... stogu siana. Potem opowiedział o tym O.T.: Wrosłem, bo odnalazłem tam zapach wakacji w tym miasteczku nad Sanem. A potem zaraz wybuchła wojna. Miałem niespełna piętnaście lat...

– Chiedo scusa...

Wzdrygnął się. Przed nim stała... kobieta w czerni. Przez moment myślał, że to przywidzenie, ale nie.

– Cerco... Mi puo aiutare per favore?

Nie zrozumiał ostatnich słów. Mówiła zresztą bardzo cicho, prawie szeptem, cały czas rozglądając się trwożliwie w ciemności, która otaczała ich w tym miejscu.

– Non capisco. Sono straniero... – usiłował wytłumaczyć staruszce, powiedzieć jej, że źle trafiła, że nie potrafi jej pomóc, ale ona nie dała mu dojść do słowa, mówiąc teraz o swoim synu, Domenico. Szukała go od roku i wreszcie teraz odnalazła aż tu, w Alessano. Chwyciwszy jego rękę, próbowała obrócić go w stronę światła przedzierających się przez krzewy od strony klubu, równocześnie wpatrując się w jego twarz uporczywie, ale też i z nadzieją w wyblakłych oczach. Znów powtarzała: „Aspettiamo ii tuo arriso, Domenico. Caro Domenico! Sono lieta di farę la tua...”. W końcu udało mu się wyrwać rękę i przez moment nie był pewny, co ma ze sobą zrobić, co powiedzieć, jak jej wytłumaczyć, że to przecież pomyłka, że on... Wyciągała w jego stronę trzęsące się ręce i drobiażkoczekami, szła w jego stronę, kiedy cofał się do tyłu oszołomiony tym nieoczekiwanym zdarzeniem. Czekala tu na niego Bóg wie jak długo, wypatrywała go i teraz on chciał umknąć z pola jej widzenia. Ale nie było innej rady. Cofnął się jeszcze dwa albo trzy kroki, potem odwrócił się na pięcie, biegnąc co sił w stronę kwater. Jednym susem przebiegł schody, wpadł do sali i grzebiąc przez chwilę w swoich szpargałach, wyciągnął nagle swój... autoportret. Blejtram nie był dostatecznie usztywniony i płótno pomarszczyło się w rogach. Wygładził je ręką a potem uderzając obrazkiem o podłogę, wyprostowa-

wał zwichrowaną ramkę. I znów jednym susem znalazł się na dole. Stała przed drzwiami mała, czarna i skulona, ale natychmiast się wyprostowała, a jej oczy na jego widok rozpromieniły się wyraźnie. Znów wyciągnęła drżące mocno ręce, powtarzając w kółko: „Caro, Domenico! Caro, Caro!!”.

Czuł słone krople czasu, które zakwitły nagle w kącikach jego oczu i wtedy jego dłonie jakby wleciały z wysokości schodów ptakiem, dwoma ptakami prosto w jej drżące ręce, w które wcisnął swój autoportret. A kiedy odszukał w chwilę potem jej oczy w półmroku, zobaczył w nich wielką, matczyną czułość, matczyną miłość, kiedy tuliła do serca jego portret...

KONIEC

Kazimierz Iwosse

Mateusz Skrzyński

Dużo myślałem

Dużo myślałem o Bogu gdy nie miałem zmartwień teraz mam ich wiele a o Bogu nie myślę wcale.

Zastanawiam się nad wysokością czynszu i dlaczego płacę za wywóz śmieci przecież nie ja produkuję opakowania z plastiku

chętnie kupiłbym mięso zawinięte w papier ale nigdzie takiego nie mają.

Zaprzątam myśli czystą pościelą grzybicą stóp i kupnem najsmaczniejszej wody w butelkach

o Bogu nie myślę wcale.

Pewnie pije gdzieś piwo i gra w karty w końcu stworzono go w jakimś małym burdelu

jak mnie i ciebie

ma kogoś, kto wykańcza go i dobiera mu się do dupy a że zna go wielu musi mieć naprawdę ciężko

dlatego pozwalam mu odpocząć i coś mi się zdaje, że obaj wychodzimy na tym dobrze.